Dodatek do Nr. 10. „Dzwonu" zamiast Nr. 11.

Od wydawnictwa.

Przeniesienie wydawnictwa i redakcyi do Cieszyna naraziło nas na nieprzewidzianą i niemiłą zwłokę, spowodowaną rozmaitemi żądaniami władzy politycznej miejscowej, jak n. p. wylegitymowania się redaktora metryką itp. Za nim można było temu wszystkiemu zadosyć uczynić, upłynęło sporo czasu.

Wydajemy przeto w miejsce Nru II. dodatek, zwracając uwagę na to, że Nr. ten, od kilka tygodni złożony, leżał w drukarni, zanim go można było dać pod prasę, wskutek czego niektóre wiadomości będą już nieco przedawnione, wszakże nie mogliśmy mimo to takowych opuścić.

Odtąd Nra będą wychodziły regularnie co dwa tygodnie.

Przyjaciół naszego pisma prosimy, ażeby raczyli pospieszyć z nadesłaniem prenumeraty — a zważywszy trudne warunki wydawnictwa i koszt z przeniesienia redakcyi wynikły, *zwracamy uwagę na to*, że zmuszeni jesteśmy prenumeratę do końca b. r. podnieść na *złr. dwa.*

Z końcem roku przedstawimy Szan. Czytelnikom bilans wydawnictwa, z którego się przekonają, że pismo nasze stoi tylko ofiarą garstki ludzi, którzy umiłowali prawdę i radziby jej utorować drogę.

Ruch katolicki.

Walny wiec katolicki w Koblencyi należy bezsprzecznie do najświetniejszych objawów ruchu i życia katolickiego, które w tym roku podziwialiśmy. O tym wiecu pisały w swoim czasie t. j. z końcem sierpnia (wiec odbywał się od dnia 24—28. sierpnia) prawie wszystkie pisma nasze, ale niestety bardzo pobieżnie, i każde wedle tego, co dla którego z nich było stosownem. Najzabawniejszym był „Przegląd lwowski", który sprawozdaniami z tego wiecu chciał widocznie pokryć nagość swego „bądźcobądź-katolicyzmu" i pisał przez kilka szpalt o „naszym kościele."*) Ale ten Przeglądowy „nasz kościół" widocznie inny jest od „św. Kościoła katolickiego". Kościół św. katolicki albowiem w tym czasie z całym zapałem chrześciańskiej miłości i sprawiedliwości zajmuje się sprawą socyalną, i ta też obszernie i gruntownie traktowana była na wiecu w Koblencyi — zaś „kościół Przeglądowy" ma widoczny wstręt do tej sprawy.**) Starannie też pominął „Przegląd" milczeniem wyrok, jaki zapadł na niego i jego kolegów na tym wiecu przy rozprawach nad prasą katolicką, równie jak i zdania biskupa dr. Koruma i dr. Windhorsta o potrzebie i pożytkach katolickich wieców.

Musimy tedy te dla nas najważniejsze i najciekawsze ustępy przytoczyć, i dać ogólny pogląd na program i uchwały tego wiecu.

Owóż o wiecach wspomniał najpierw przy otwarciu posiedzeń biskup dr. Korum i przemówił w te słowa: „Serce biskupa wre radością i uniesieniem, gdy widzi przed sobą takie zgromadzenie. Wiece katolickie są świetnymi objawami życia katolickiego we wszystkich kierunkach. Wyście dowiedli, że duch potężny, który w Kościele katolickim wieje, wcale nie osłabł. Wasze wiece były obfitem posiewem, obfite też było żniwo. Dlatego pragnę Wam błogosławić. Każdy wiec katolicki był głośnem wołaniem i powtórzeniem słów apostoła: „Nie wstydzę się Ewangelii." Chcemy się trzymać wiary i nauk ojców. Dlatego też nikogo się nie obawiamy!"

W tym duchu mówił Biskup z ogniem i zapałem, co oczywiście wywołało również wielki zapał w wiecownikach, którzy, gdy Biskup skończył, upadli na kolana, aby przyjąć błogosławieństwo do prac wiecowych.

Nie mniej dobitnie podniósł znaczenie katolickich wieców dr. Windhorst w swej mowie programowej. Wspomniawszy na wstępie o tem, że książe regent bawarski nie życzył sobie, aby wiec ten odbył się w Monachium, i wyraziwszy nadzieję, że książe Luitpold zmieni swe zapatrywania, sędziwy dowódzca katolików niemieckich tak uzasadniał potrzebę i pożytek wieców:

„Niema może instytucyi, mogącej wystąpić z równą siłą przeciw obecnemu zamętowi, jak katolickie kongresy. Nie zewnętrzna ale jedynie duchowa siła może stale i trwale ludami rządzić. Nikogo lękać się nie potrzebujemy, w żadnej cudzej służbie nie stoimy, nie prosimy i nie żebrzemy, ale domagamy się tego tylko, co nam się z prawa należy. Gdy mię kto pyta: po co rok w rok katolickie wiece zwołujecie? — odpowiadam: a po co rok w rok odbywają się wielkie manewry? Każdy wiec — manewry wojskowe bez bezdymnego prochu (wesołość)."

Oby nasi galicyjscy przeciwnicy wieców katolickich wzięli sobie te słowa do serca, a między redaktorami pism katolickich wreszcie przyszło w tej tak ważnej sprawie do porozumienia — a wszyscy jednem sercem wysilili się w tym celu, aby złamać lody obojętności „bądźcobądź-katolicyzmu" i urządzić u nas wiec katolicki.

Ale to się nigdy nie stanie, póki zasady o prasie katolickiej, na tymże wiecu wypowiedziane, nie znajdą u nas prawdziwych i szczerych wyznawców.

Jakie to zasady, poznać możemy z mowy profesora gymnazyalnego dr. Schädlera, który między innemi trafnemi uwagami wypowiedział co następuje, a co oczywiście nasze „bądźcobądź-katolickie" pisma roztropnie przemilczały:

„Biorąc do ręki dziennik — wyraził się tenże trafnie — szukamy na pierwszem miejscu, czy i co dałoby się skrytykować? Ten dziennik odzywa się zbyt gromkim głosem, tamten zbyt przytłumionym; ten dziennikarz nie jest geniuszem, tamten nie jest słownikiem wszystkich istniejących i nieistniejących wiadomości; ów nie łączy w sobie równocześnie przymiotów srogiego lwa i łagodnego baranka... Oczywiście taki cud natury nie istnieje i nie istniał, — a przecież naiwnie domagamy się go nieraz od katolickiego dziennika... Odrębne znów obowiązki względem prasy ciążą na przewódcach katolickiego stronnictwa i na duchowieństwie. **Dziennikarze nasi mieć muszą zupełną swobodę. Karność, rzecz to znakomita, ale nie należy przekraczać i w karności granic właściwych; nie można brać redaktora, niby małoletniego, w opiekę i wszelkiej osobistej inicyatywy go pozbawiać.** Centrum musi być w ciągłych, ścisłych stosunkach z katolicką prasą; ale rządzić nią po tyrańsku, trzymać niejako na uwięzi nie może i nie powinno. Jeżeli prasa nasza jest organem przewódców, nie zapominajmy, że ma być ona i odgłosem ludu. Zdarzyć się może, że między przywódcami a ludem zajdzie różnica zdań; natenczas zadaniem właśnie pism katolickich jest uwiadomić w wir walki wmieszanych wodzów, co myślą i czego pragną ci, którzy do tej walki ich wysłali. Duchowieństwu musi się o to rozchodzić, aby istniało i rozchodziło się jak najwięcej dobrych dzienników. Dziennik to „najlepszy wikary" proboszcza, to — rzecby można — wikary Boga samego na ziemi. Proboszcz raz na tydzień mówi kazanie; dziennik raz lub dwa razy na dzień. Jakże odmawiać należnego szacunku tak gorliwemu wikaremu? W zamian za oddawane usługi okazać mu trzeba czynną sympatyę, jednając czytelników i zwolenników. Prasa katolicka, a tem samem sprawa katolicka, prócz wielu innych, ma jednego głównego wroga, tem groźniejszego, iż z nieprzyjaźnią swą się ukrywa: prasę obojętną, niby nie złą, a przecież nie dobrą. **Wielu trzyma pisma bez religijnej barwy; dzienniki, które nie są ani ciepłe ani zimne.** Najgorszy to wróg, bo nie mąci abonentom słodkiego spokoju, nie daje im odczuć potrzeby pisma jawnie katolickiego. **Precz zatem z prasą bezbarwną, neutralną; taka neutralność,** do szatańskiej podobna, **więcej robi złego, niż otwarta wojna.** Prasa, to nasza muzyka wojskowa, w której takt kroczyć mamy wszyscy, od ostatniego żołnierza aż do naczelnego wodza, walcząc i zdobywając prawdę, wolność i sprawiedliwość".

Zasady te, które podniósł i ze swej strony gorąco katolikom wszystkich krajów zalecił organ watykański, Moniteur de Rome, radzibyśmy wypisać w sercach wszystkich naszych katolików i dodajmy otwarcie takie w sercach naszych kolegów redaktorów galicyjskich — i naszych przewielebnych Kapłanów.

Nie robimy wcale z tego tajemnicy, że w „Dzwon" nasz uderzyliśmy głównie dlatego, ażeby ostrzegać przed niebezpieczeństwem i zatruwaniem ducha, które nam grozi nie tyle od pism liberalnych, ile od pism „bezbarwnych" — które zdaniem, przez poważny wiec katolicki uznanem, a przez organ Stolicy św. pochwalonem, są najgorsze — niebezpieczniejsze od otwartych wrogów.

*) P. Masłowski tak dalece nie zna się na rzeczach katolickich, iż nawet nie zna najbardziej utartego frazesu: „Kościół św.", albo „Kościół katolicki" — lub wreszcie: „Kościół rzymski." „Nasz Kościół" bez dodatku mówi się chyba o materyalnym kościele! Nie ma się co dziwić, länderbank daje pieniędzy, ale katechizmu nie wleje temu, kto go nie umie.

**) Vide Nr. 231.

Gdyśmy w duchu tych zasad ostrzegali OW. Braci Kapłanów i wszystkich katolików przed pismami, które w Galicyi bez wątpienia są najszkodliwsze, bo „usypiają do snu bezczynności i słodkiego spokoju“, znalazł się niestety duchowny apologeta tych pism „przecie-katolickich“ a okrom niego znaleźli się i inni, którzy pośrednio w obronie tych pism bezbarwnych, które jak słusznie zaznaczył JX. biskup Łobos, „otwarcie się do katolicyzmu nie przyznają,“ stanęli.

My tedy tem głośniej zadzwonić musimy, i ostrzedz przed niebezpieczeństwem. Po stronie „Dzwonu“ stoi poważny wiec katolików niemieckich z tyloma Pasterzami Kościoła; po stronie „Dzwonu“ stoi organ Stolicy św., — po stronie „Dzwonu“ wyrok samego Ducha św., który w Objawieniu św. Jana powiedział: „Obyś był albo zimny, albo gorący, ale iżeś jest letni, pocznę cię wyrzucać z ust moich.“

„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha“ — więc niechaj przynajmniej to ostatnie słowo Apokalipsy przekona, że nasze wołanie jest słuszne, i że nam należy pomyśleć koniecznie o tem, abyśmy „wyrugowali pisma bezbarwne“ — i po tylu latach stanowczo i na seryo za katolikami niemieckimi powtórzyli: „Precz z pismami bezbarwnemi!“

A przytoczywszy te dwie najważniejsze wiecu Koblenckiego uchwały, podamy jeszcze dla wzoru program tego wiecu.

Program ten był następujący: W niedzielę 24. sierpnia o godzinie 8 wieczorem: Powitanie zgromadzenia. W poniedziałek 25. sierpnia godz. 8 rano: Uroczysta msza św. w kościele św. Kastora dla uproszenia łaski Ducha św. $9^1/_2$: Walne poufne zebranie w hali. 11 godz.: Posiedzenie katolickich stowarzyszeń. Po południu godz. 3: Posiedzenie wydziałów. Godz. 5: Publiczne walne zebranie w hali. Godz. $8^1/_2$: Uroczyste posiedzenie maryańskich kupieckich korporacyi ku uczczeniu 25letniej rocznicy ich założenia. We wtorek 26. sierpnia godz. 8 rano: Msza żałobna za zmarłych członków wieców katolickich. 9 godz.: Posiedzenia wydziałów; walne zebranie stowarzyszenia „Dobro robotników“. 11 godz.: Walne zebranie poufne. Popołudniu godz. 3: Wycieczka i spacer ponad Renem. Godz. 5: Publiczne walne zebranie. $8^1/_2$: Komers katolickich związków studenckich. Wśrodę 27. sierpnia 8 godz.: Msza uroczysta wedle intencyi Ojca św. 9 godz.: Posiedzenie wydziałów. 11.: Walne zebranie poufne. Popołudniu 3 godz.: Posiedzenia wydziałów. 5 godz.: Publiczne walne zebranie. $8^1/_2$: Illuminacya na Ehrenbreitstein i okolicznych wzgórzach, potem przedstawienie w sali związku czeladników. W czwartek 28. sierpnia godz. 7: Ciche msze św. po wszystkich parafialnych kościołach wedle intencyi stowarzyszenia św. Bonifacego. 8 godz.: Walne zebranie poufne. 10 godz.: Uroczyste walne zebranie publiczne w hali. Popołudniu godz. 3: Uczta spólna, potem koncert w ogrodzie katolickiej Czytelni.

O o więc wzór porządku wiecowego, ażeby zaś równocześnie podać i program prac, które na posiedzeniach wydziałowych i ogólnych traktować można, dodamy spis uchwalonych przez wiec ten katolicki rezolucyi, które dają najlepsze wyobrażenie o tem, czego nam brakuje.

Otóż poszczególne wydziały wiecu zajmowały się: 1. dziełami chrześcijańskiej miłości — i na przedstawienie tego wydziału uchwalono: popieranie towarzystwa św. Rafała dla niesienia materyalnej i moralnej pomocy emigrującym do Ameryki — tudzież powszechne popieranie towarzystw św. Wincentego a Paulo. 2. Sprawami socyalnemi, i tu uchwalono: bronić ludność od lichwiarskiego wyzyskiwania przez spekulacye giełdowe, i tak zwane rynki targowe czyli zmowy wielkich hurtowników; starać się o umożliwienie słuchania mszy św. w niedziele i święta urzędnikom kolejowym i fabrycznym; zakładanie groszowych kas oszczędności; wreszcie popieranie towarzystwa biskupa Kettelera dla podniesienia robotników. 3. Sprawami prasy katolickiej, nauk i umiejętności, i tu uchwalono: rozszerzanie pisma zwanego „Angela-Blatt“; sporządzenie spisu sztuk teatralnych najczęściej grywanych z podaniem ich charakterystyki i tendencyi; rugowanie pism bezbarwnych i popieranie prasy katolickiej. 4. Sprawami stowarzyszeń, i tu uchwalono: zakładanie towarzystw kupieckich, towarzystwa św. Leona dla niesienia pomocy kandydatom stanu duchownego, rozszerzanie towarzystwa św. Franciszka. 5. Sprawami szkół i nauczania, i tu uchwalono: bronić praw Kościoła, rodziny i gminy do szkoły ludowej; popierać założenia katolickiego uniwersytetu w Niemczech. 6. Sprawami missyj i tu uchwalono 11 rezolucyj dotyczących rozmaitych missyj, a także staranie się o wzrost powołań do stanu duchownego i popieranie aspirantów do stanu kapłańskiego w czasie nauk gymnazialnych. 7. Sprawą niezależności Stolicy św.

Któraż z tych spraw nie potrzebuje tego, aby u nas też ją poruszono i nareszcie ruchowi i życiu katolickiemu nadano jakiś rozumny i stały kierunek?

Kongres socyalny w Leodium katolicki międzynarodowy zajmował się już nie wszystkiemi świat katolicki obchodzącemi sprawami, ale wyłącznie kwestyą socyalną. Niżej podane rezolucye tego kongresu rzucą wiele światła na tę sprawę, której u nas nikt zgoła nie porusza gruntownie, bo powiedzmy otwarcie, nikt jej nie rozumie, a bardzo wielu sądzi, że ona u nas nie jest na czasie, albo nie jest potrzebną. Jest to pojęcie fałszywe i polega na pomieszaniu dwu zbliżonych do siebie, ale przecie bardzo różnych pojęć. Socyalizm wedle pojęcia i dążności partyi tak zwanych socyalistów, ma u nas oczywiście mało podstawy, choć niezaprzeczenie złe socyalistyczne zasady i dążności przez garstkę szczupłą, ale zdeterminowaną i zorganizowaną, są i u nas szerzone tak przez czynną agitacyę, jak i przez pisma: „Przyjaciela ludu“, „Pracę, „Rękodzielnika“ itd. Wielu ludziom zdawać się może, że żadne nam jeszcze ztąd nie grozi niebezpieczeństwo — ale są to ci, którzy z umysłu zamykają oczy, a przecie, jeżeli pism tych nie czytają, agitacyi chyłkiem idącej nie widzą, to mogliby bodaj widzieć zgromadzenia i ruchy, które się przecie u nas objawiły w dniu 1. maja b. r., a przynajmniej widziećby mogli krew, która się w Białej polała.

Ale obok tej złej i przewrotnej agitacyi, jest zdrowy i silny powszechny w całym Kościele ruch tak zwanej społecznej reformy. W Wiedniu są stowarzyszenia noszące nazwę christlich-sociale Vereine i specyalne pismo: „Zeitschrift für Social-Reform“; w Niemczech towarzystwo biskupa Kettelera i „Dobro robotników“; we Francyi: „Ocuvre des ouvriers catholiques.“ — Wszyscy ci stanowią partyą i szkołę nie socyalistyczną, ale socyalną, która się zajmuje kwestyami reformy społecznej, i rozwiązaniem na drodze prawa Bożego i ludzkiego kwestyi stosunku kapitału do pracy, i pracodawców do robotników w ogólności.

Kwestya socyalna tak pojęta ma u nas takie same jak w całym świecie zastosowanie, bo całe społeczeństwo składa się przecie z pracodawców i robotników. Kwestya reformy społecznej tak pojęta odnosi się nietylko do robotników fabrycznych, ale też do sług i panów w najobszerniejszem znaczeniu, a więc potrzebuje i u nas rozwiązania tak na wsi jak w miastach tak w warsztatach jak i w biurach — i tylko człowiek bez myśli i zastanowienia może nie widzieć ogromnej doniosłości i potrzeby reformy społecznej w myśl chrześciańskich zasad.

Nad reformą społeczną tak pojętą obradował kongres socyalny katolicki międzynarodowy w Leodium, a tylko ta okoliczność, że na Zachodzie kwestya socyalna najpilniejszej reformy potrzebuje w stosunku właścicieli fabryk do robotników fabrycznych, była powodem, że głównie ją poruszono z tego punktu widzenia.

Rezolucye tego kongresu świadczą jednakże, że reformę społeczną pojmowano na szeroki zakres.

Posiedzenia kongresu, w którym udział brały różne narodowości, nie mogły się obyć bez tego, że się odezwała strona narodowa, a ztąd przyszło do starcia między Francuzami i Niemcami. Powodem do tego były dwie sprawy. Najpierw postawiono wniosek, aby kongres wypowiedział, że w orędziach cesarza Wilhelma i konferencyi berlińskiej wita szczęśliwą inicyatywę rozwiązania kwestyi socyalnej i z temi usiłowaniami się łączy. Wniosek ten niepodobał się Francuzom, którzy swe niezadowolnienie zbyt drastycznie objawili — i tem wywołali zanadto namiętne dyskusye. Drugim powodem do takich namiętnych i burzliwych rozpraw była kwestya: o ile państwo ma spółdziałać z usiłowaniami chrześciańsko-socyalnej szkoły w reformie społeczeństwa. Uczeni francuscy, w których imieniu przemawiał O. Forbes S. J., bronił zdania, że reforma społeczna może być bez wstrząśnień przeprowadzoną tylko za pomocą wprowadzenia w życie chrześcijańskich zasad, a stosunek między pracodawcami a robotnikami może uregulować tylko prawo miłości bliźniego. Wszelkie zaś mieszanie się państwa, i tak zwane ustawodawstwo socyalne doprowadzić może tylko do powiększenia i tak już zbyt uciążliwej wszechwładzy państwa.

Przeciw teoryi tej powstali znowu z wielkim ferworem zwolennicy szkoły chrześcijańsko-socyalnej niemieckiej, którzy za hasło swego działania obrali: „stać pod sztandarem cesarza“, który w swych orędziach i konferencyi berlińskiej podjął sprawę społecznej reformy. Po żywych i namiętnych rozprawach większość kongresu oświadczyła się przeciw wywodom O. Forbes, a za zdaniem szkoły niemieckiej, którego bronili O. Lehmkuhl, także S. J. i ks. dr. Korum, biskup Trewiru.

Ostatecznie uchwalono następujące rezolucye:

I. W sprawie święcenia niedzieli.

1. Chrześciańskie rodziny powinny pamiętać, że ich obowiązkiem jest dawać dobry przykład w sprawie święcenia niedzieli, a to w ten sposób, iżby w niedzielę nie podejmowały żadnych prac, nie robiły zakupna, nie pozwalały przysyłać sobie towarów, a przy ofiarowaniu im robót miały na względzie zachowanie spoczynku niedzielnego. 2. Wiejscy właściciele dóbr, jeżeli wydzierżawiają swe posiadłości, powinni na dzierżawców wkładać obowiązek święcenia niedzieli, i starać się o to, aby ci nie wyzyskiwali ludności i nie prowadzili jej do gwałcenia świąt. 3. Rękodzielnikom, robotnikom i robotnicom należy zamówienia w ten sposób dawać, aby nie byli zmuszeni w niedzielę pracować; stowarzyszenia, spółki i związki pracodawców o to samo starać się mają. 4. Na kolejach powinny pociągi ciężarowe w niedzielę być wstrzymane; biora expedycyjne mają w niedziele być zamknięte; przy terminach odstawy niedzielne nie mają być liczone; a zajęcia konieczne mają tak być uregulowane, ażeby wszyscy co drugą niedzielę mieli całkiem wolną. 5. Chrześcijańska klientela kupiecka powinna na kupców, niezamykających sklepów w niedzielę, nacisk wywierać w tym kierunku, aby tego nagannego zwyczaju zaniechali; należy w tym celu zakładać osobne stowarzyszenia. 6. Państwo i gminy, powierzając roboty publiczne przedsiębiorcom, powinny im za warunek stawiać zachowanie spoczynku niedzielnego; oddawanie listów ma być w niedzielę ograniczone; w niedzielę przed południem nie powinny się odbywać żadne przeglądy wojsk ani żadne ćwiczenia wojskowe. 7. We wszystkich gminach należy tworzyć komitety, któreby za pomocą środków odpowiednich starały się o ponowne wprowadzenie w życie tak bardzo zaniedbanego obyczaju spoczynku niedzielnego.

* * *

Rezolucye w tej sprawie przytoczyliśmy z umysłu dosłownie, ażeby zwrócić uwagę na to, jak każdy punkt tych uchwał i w naszych stosunkach jest praktyczny i konieczny — i jaka, niestety, pod tym względem u nas panuje obojętność i bezmyślność, której nie zaradzi żadne choćby najżarliwsze gromienie z ambon. Uda się wprawdzie po części pasterzom gmin wiejskich podnieść święcenie świąt u ludu, ale i ten lud przy najlepszej woli nie zdoła się oprzeć wszelkim pokusom, a niekiedy ulegać musi formalnym gwałtom, gdy go w niedziele i święta powołują do urzędów i ciągną do miast dla załatwienia spraw rozmaitych.

Zaś w miastach i miasteczkach mimo jakowejś ustawy na papierze, gwałcenie niedzieli odbywa się jawnie i bezkarnie — a zaradzić temu można tylko przez takie urządzanie wieców i kongresów katolickich, któreby nacisk wywierały nie na lud, ale bardziej na naszę inteligencyą i publicznych funkcyonaryuszy; od nich to bowiem płynie głównie to zgorszenie.

* * *

Następne rezolucye kongresu odnosiły się do: II. robót dzieci, III. robót niewiast, IV. międzynarodowej obrony niewiast i dzieci, V. Pracy nocnej. — Rezolucye te, jako mniej u nas zastosowania mające, pomijamy. Za to ciekawą jest ze stanowiska samej teoryi uchwała w kwestyi tak zwanego: dnia maksymalnego, czyli pytania, ile najwyżej godzin pracy można żądać od robotnika? Uchwała ta brzmi: „Zważywszy, że chociaż nie do państwa należy stanowić bezpośrednio warunku wolnej czynności człowieka, wszakże w każdym razie obowiązkiem państwa jest, zapobiedz nadużyciom, które szkodzą zdrowiu i naruszają życie rodzinne, kongres wyraża przekonanie, że oznaczenie nieprzekraczalnej granicy trwania pracy we fabrykach za pomocą międzynarodowych układów, byłoby pożądanem.“ — Kongres tedy nie oświadczył się ani za liczbą 8miu, ani 10ciu lub 12 godzin, a odwołał się do międzynarodowych układów w tej sprawie dlatego, ponieważ zwrócono na to uwagę, że w razie zaprowadzenia pracy 8miogodz. w fabrykach niemieckich, fabryki francuskie, trzymając się dnia 10godzinnego, mogłyby tem samem robić konkurencyą fabrykom niemieckim, i na odwrót. Koniecznem jest tedy porozumienie międzynarodowe, ażeby produkcya odbywała się w jednakowych warunkach.

Dalsze rezolucye tyczyły się VI. kaszaopatrzenia, VII. zmów czyli tak zwanych strejków. Rezolucya w tej sprawie godna uwagi, u nas albowiem dość upowszechnionem przez pisma „przecie-katolickie“ jest przekonanie, jakoby strejki robotników były rzeczą z góry i bez zastrzeżenia karygodną, a więc wolno było władzy, jak to n. p. uczyniono raz z piekarczykami we Lwowie, takowych łapać jak złoczyńców i osadzać w aresztach. Posłuchajmyż tedy rezolucyi kongresu katolickiego, który się odbył pod przewodnictwem najznakomitszych Biskupów belgijskich i niemieckich:

„Jakkolwiek bardzoby było pożądanym, ażeby zmowom, zawsze pożałowania godnym, zaraz w początkach starano się zaradzić, nie należy to przecie do zakresu władz publicznych, takowe siłą przygniatać, jak długo one publicznemu porządkowi nie przeszkadzają, i praw osób trzecich nie naruszają. — Ażeby zapobiedz wielkiemu złemu, które zawsze zmowom towarzyszy, musi władza publiczna w zakresie swoim czuwać nad tem, ażeby kontrakt roboczy był kontraktem wolnym w rzeczywistości (a więc, aby pracodawca nie wymuszał go groźbą oddalenia z roboty, P. R.), i ażeby pracodawca spełniał wobec robotnika obowiązki sprawiedliwości. — Z uwagą, że kwestya zmów nietylko jest kwestyą materyalną, ale oraz i moralną, musi władza publiczna przynajmniej Kościołowi zabezpieczyć zupełną wolność w podjęciu wszelkich środków do chrześciańskiej i społecznej reformy.“

VIII kwestyą, którą się zajmował kongres leodyjski, było: uregulowanie emigracyj zamorskich, a IXtą wspomniany powyżej wniosek, tyczący się konferencyi berlińskiej, o której się wyrażano w tych słowach: „Kongres widzi w konferencyi berlińskiej pomyślny dla społecznego spokoju wypadek.“

Godną uwagi i wielce dla serca katolickiego pocieszającą jest rezolucya w Xtej sprawie: Papieskiego sądu rozjemczego, która tak opiewa dosłownie:

„Kongres oświadcza, że jest rzeczą wielce pożądaną, ażeby wszyscy katolicy wszelkiemi możliwemi środkami starali się o rozszerzenie tego przekonania, jak bardzo jest potrzebnem uznanie papieskiego sądu rozjemczego w sprawach uregulowania pracy.“

Ostatni XI. punkt prac i uchwał kongresu odnosił się do ułożenia programu przyszłego międzynarodowego kongresu katolickiego w sprawach reformy społecznej. W tej sprawie wybrano stały komitet kongresu, któremu poruczono, aby na przyszły kongres wypracował program organizacyi społeczności na podstawie korporacyjnej. Rezolucya w tej kwestyi uchwalona wielce jest pouczająca, i wskazuje dążności chrześcijańsko-socyalnej szkoły, i dlatego także ją dosłownie przytaczamy:

Z uwagi, że prawa ochronne, odnoszące się do spoczynku niedzielnego i świątecznego, tudzież do ograniczenia pracy niewiast, dzieci i pracy nocnej, i do ograniczenia godzin pracy nie wystarczają, ażeby wszystkim uprawnionym życzeniom klas pracujących zadosyć uczynić; z uwagi, że w dobrze urządzonej społeczności robotnik musi znaleść pracę, którąby mu wystarczała do utrzymania życia i rodziny; z uwagi, że ustawodawstwo ma na celu umożliwić pokojową reorganizacyą społeczności; z uwagi, że rozwiązanie kwestyi zapłaty robotnika w obecnym ustroju społeczności na bardzo poważne trudności napotyka, trudności, któreby w społeczności zorganizowanej nie występowały w tej co dzisiaj mierze — uważa kongres za rzecz konieczną, ażeby bez zwłoki podjęto studya nad organizacyą społeczności na podstawie korporacyjnej, i swemu stałemu komitetowi poleca wypracowanie programu w tym duchu.

Korespondencye.

Szanowna Redakcyo! Każde dążenie do niezależności powitać powinno społeczeństwo jako nowy, dalszy krok do szczęśliwej i upragnionej, a rozumnej wolności ludów. W tym duchu zdaje mi się postępować pismo Wasze, trzymając się z jednej strony oburącz zasad religii, a z drugiéj walczące z tymi, którzy i religii chcą nadużyć do celów stronniczych. Nigdzie może, tak jak w Galicyi nie posunięto się tak daleko w kierunku tej religii salonowej, która wyzyskuje do celów ziemskich, a nieraz i do celów rażąco przeciwnych miłości chrześciańskiej, jedno tylko nieliczne stronnictwo. Posuwa się ono do tego stopnia zarozumiałości, że ludzi innego obozu wprost odsądza od religii bez względu na ich prawdziwie chrześciańskie życie, nie tylko w słowie ale i w czynach. Prawieby powiedzieć można, że w Galicyi „Stańczyk zbrodniarz,“ to lepszy katolik, niż najsumienniejszy człowiek nie Stańczyk. — Ta to salonowa religia zaszkodziła ogromnie Kościołowi, bo podkopała ducha religijnego pomiędzy inteligencyą w miastach. Wszystko, co chwiejne, a co mogło być zdrowem ziarnem, zwolna i nieznacznie od pnia kościelnego się oddziela, bo ta salonowa stronnicza religia nie zagrzewa duszy, nie pociąga do siebie, ale owszem wyziębia serce, które z dniem każdym coraz bardziej ostyga, aż zapomni pacierza, którego nauczyła go poczciwa matka Polka.

Jeżeli tedy przeciwko tej mrożącej serce salonowej religii walczyć chcecie, to z duszy i serca przyklasnąć Wam należy; bo jak niegdyś Goete wołał: „więcej światła!“ tak nam dziś w Galicyi wołać trzeba: „więcej miłości! więcej nabożeństwa!“ Ale nie takiego jak było na mszy kardynalskiej podczas pogrzebu nieśmiertelnej pamięci Adama

Mickiewicza, kiedy ci religijni salonowcy ku największemu zgorszeniu nawet najskrajniejszych liberałów, stojących skromnie i cicho, wśród śmiechu i gwaru sprowadzali na kazanie ks. Chotkowskiego pod ręce różne hrabiny i znakomite damy krakowskie, na co, jak sam słyszałem, jeden z włościan patrząc westchnął cicho i rzekł: „O ileż piękniejsza skromna msza pogrzebowa w moim cichym wiejskim kościółku, aniżeli ta hałaśliwa msza krakowska! O! jabym nie chciał takiego pogrzebu, przy którymby przed ołtarzami Pana Jezusa ludzie tak sromotnie grzeszyli.“

Takich przykładów tej salonowej religii w Galicyi mógłbym przytoczyć tysiące, lecz przekracza to ramy krótkiego listu. Macie tedy dosyć przeciw czemu dzwonić, macie czczą formę przemienić na ciepło miłości i nabożeństwo ducha.

Do tego potrzeba wiele, bo nieprzyjaciel możny w zasoby tego świata, a dopóki jesteśmy w ciele, to bez zasobów tego świata walczyć nie potrafimy.

Więc dzwońcie na „Macierz katolicką“, ale inaczéj! bo darujcie Wielebni Bracia świeckiemu, ale finansowo może się trochę za słabo do sprawy bierzecie, chcąc z darów, recte żebraniny, stwarzać świetne dzieło. Dopóki jesteśmy ludźmi, dzieła świetne tylko na zdrowych zasadach ekonomicznych budować możemy. A więc oprzyjcie „Macierz katolicką“ nie na ofiarach ale na udziałach, choćby niskich, choćby tylko po 50 zł., pozostawiając dotychczasowe datki po 10 zł. jako wpisowe. Nie znam Kapłana w kraju, któryby bez wszelkiego uszczerbku nie był w stanie, przynajmniéj w ratach uskładać udziału 50 zł., który pozostanie jego własnością i roczną dywidendę ze zysków przynosić mu będzie. Nie wątpię, że i wiele świeckich udział by złożyło. A gdy Wasza światłość będzie rzeczywistem światłem i „duchem religii“ owiana, ale tym duchem Pana Jezusa, który wołał: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie!“ to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na 6 milionów mieszkańców znajdzie się w Galicyi (i na Szląsku, dop. Redakcyi) 1000 osób, którzy 1000 udziałów po 50 zł. złożą i wkrótce „Macierz katolicka“ w 50.000 zł. uposażą. A choćby się nawet nie znalazło 1000 członków, to znajdzie się wielu, co złoży więcéj jak 1 udział, skoro wyjdzie na jedno, czy pieniądze włoży się do kasy oszczędności na obecny niski procent, czy też da się je na udziały, które i świetne dzieło wesprą i procent ładny przyniosą.

Założćie tedy, Wielebni Bracia Kapłani, „Macierz katolicką“ jako stowarzyszenie ekonomiczne, oparte na ustawie z 9. kwietnia 1873 Nr. 70 D. p. p., i ogrzewajcie nasz świecki religijny indyferentyzm, który powstał z mrożącej wszystko zimnej religii salonowej. Więcej Miłości! a mniej honorów, pamiętni na to, że ostatecznie wszystkie przykazania Boże streszczają się w dwu przykazaniach miłości; bierzcie się Wielebni Ojcowie duchowni rączo i energicznie do czynu, budujcie rączo „Macierz katolicką“, ale na zdrowych zasadach ekonomicznych, a wkrótce domy Boże nie pomieszczą wiernych, cisnących się do ołtarzy Pana. Katolik niesalonowy.

List drugi i ostatni X. St. Stojałowskiego.

Pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Żądacie wyjaśnienia, co rozumiałem pod „wewnętrzną“ wartością wyroku. Oto, jak rzecz pojmuję: Probostwo to nie urząd świecki, ani nawet nie to, co n. p. kapelania, rektorstwo, profesura, kanclerstwo i t. d. Probostwo to małżeństwo duchowne proboszcza z parafią, — a ślub to kanoniczna instytucya, która jest veri nominis przysięgą. Ztąd kapelania, rektorat, kanclerstwo i t. d. Ordinarius daje i odbiera wedle woli swojej — i też wola jego jest ostatnią instancyą bez apelacyi. Ale małżeństwo duchowne oparte na przysiędze, nie Biskupowi lecz Bogu czynionej, tak samo jak małżeństwo sakramentalne nie może rozwiązać sama wola Ordinarii, ale musi być impedimentum dirimens prawdziwe a nie pozorne, non fictum nec palliatum. Jak w małżeństwie podanie powodów zmyślonych i nieprawdziwych nie uzasadnia intrinsece rozwodu — tak w małżeństwie duchownem proboszcza parafią dekret prywacyi nie oparty in causis intrinsecis ex jure petitis veris, et probatis — nie może obalić przysięgi kanonicznej instytucyi — ani ważnego w sobie wprowadzić rozwodu stron poślubionych: proboszcza i parafii.

Wyrok Stolicy św. nic w tem nie zmienia, bo kwestyi nie ulega, że Stolica św. konfirmuje wyrok w przypuszczeniu, że to, co jej się przedstawia, jest prawdziwe — tak jak n. p. udziela dyspens i t. p. supposito, że jej przedstawiano prawdziwe powody.

Dłużej rozwodzić się nie będę, bo wszystko zresztą w Kościele w podobny sposób się dzieje, n. p. kapłan rozgrzesza, wierząc penitentowi, dyspensuje od przykazań, ślubów i t. p. wierząc w prawdziwość przedstawionych powodów. Jeżeli zaś penitent i t. d. nie przedstawia prawdy, rozgrzeszenie eo ipso nieważne i t. d.

Zresztą JE. Arcybiskup w całej tej sprawie największą wyświadczył mi przysługę publicznem ogłoszeniem swej kurrendy. Jestto najautentyczniejsza moja obrona, bo w długim wywodzie nie podano ani jednego występku, któryby wobec prawa i rozumu uzasadniał aż te wszystkie nadzwyczajne środki surowości, bo frazesa: o niesłychanem zuchwalstwie, nieposłuszeństwie i t. d., to jest vox, vox, et praeterea nihil — trzeba akty i fakty nieposłuszeństwa przytoczyć i powiedzieć: X. St. zrobił to i to.... A dalej powiedziano w kurrendzie: „my po wysłuchaniu obrońcy z urzędu“ — a więc przyznano i urzędownie stwierdzono, że ja nie byłem słuchany ani razu, że zarzuty zbierano od fałszywych świadków, że tych zarzutów mi nie przedstawiono, ani nie dano możności obrony. — To jedno wystarcza, aby udowodnić, że wyrok ex jure nieważny, bo pewne pierwszy to raz zdarza się w Kościele Bożym, aby Ordinarius wydał wyrok prywacyi in contumaciam na tego, który ciągle pod próg jego przychodził — i ciągle był odpędzany!

A dalej JE. X. Arcybiskup długo się rozpisuje z pochwałami i podziękowaniami dla Kleru swego, że tenże protesty nadsyłał. Oczywiście, bo te „protesty uratowały sprawę“ — i dlatego w dekrecie rzymskim stoi: confirmanda „in casu“ czyli nie ex visceribus rei, ani dla samego meritum wyroku Arcybiskupa, ale z uwagi na tę okoliczność, że sprezentowano tyle protestów! *)

*) Już w oświadczeniach moich, w Nrze 2gim „Dzwonu“ umieszczonych, wykazałem, że protesty były bezprzedmiotowe i na mylnej zasadzie oparte. Wszakże dodam, że do P. T. Kleru żalu nie mam, wiem, jak się to robiło, lecz zwracam uwagę na to właśnie, jak w tych sprawach trzeba być ostrożnym. Czyż podpisując protesty myśleli P. T. podpisujący brać na sumienie swe ciężar odpowiedzialności za sprawę, której nie znali, i dopomagać do prywacyi, która, jeżeli jest invalida in se, wkłada onus restitutionis!

Atoli chociaż tak jest, oświadczenia poprzednio danego nie cofam, lecz dla miłości spokoju i dla skończenia sprawy wyrok przyjmuję — z dodatkami rekolekcyj, kosztów i t. p. — Więcej odemnie nikt żądać nie może — bo więcej nawet uczynić nie jestem w stanie. Przyzna mi też każdy, że obowiązkowi kapłańskiemu zadość uczyniłem — przyjmując wyrok, chociaż w mem sumiennem przekonaniu nieuzasadniony, a nawet nieważny. — Niech się sprawdzi: Roma locuta, causa finita.

Ale czy finita? Z mej strony pewnie — ale obawiam się, a nie bez podstawy, czytając dziwne klauzule i restrykcye w kurrendzie, i doświadczając, co się robi z kwestyą rekolekcyj, że i po rekolekcyach znajdą się różne ale, aby sprawę zwolnienia od cenzur i t. d. zwlekać. Utinam sim falsus vates! Wszakże w całej sprawie od początku chodzi nie o kwestyą kościelną, ani o kwestyą karności i dobra duchownego, ale o politykę, a dla polityki właśnie potrzeba tego, „aby X. Stojałowskiego sprawa jeszcze się nie skończyła, a on, jeżeliby można, był do śmierci suspendowany.“ Qui vivet, videbit!

Kraków, d. 30. września 1890.

X. Stanisław Stojałowski.

Przegląd polityczny.

Kraków, 5. października 1890.

(Jeszcze o polityce domowéj — kto są Stańczycy? czego chcą? — antidotum jedyne, które sprowadzi wymiot — klub katolicko-ludowy — potrzeba stronnictwa katolickiego — kryzis marszałkowska — Eustachy Sanguszko — czemu wszystkim ten wybór dogadza — wybór p. Mizi w powiecie Żywieckim — nauka dla wszystkich, a zwłaszcza dla panów — czy panowie znajdą zaufanie — przyszła sessya sejmowa — polityka zewnętrzna i zjazdy monarchów.)

Na polu naszéj polityki domowej nazbierało się tyle spraw, że zaledwie będziemy mogli wszystkim podołać w obecnym przeglądzie. Co najważniejsze jednak podniesiemy, i wyszedłszy po za atmosferę galicyjską, a właściwie po za obręb wszechwładztwa stańczykowskiego, w prawdziwém przedstawimy je świetle.

Wykazaliśmy w poprzedzającym przeglądzie, że Stańczycy zaprowadzili w Galicyi stan oblężenia — otóż chcemy z góry odpowiedzieć na pytanie, które nam wielu zadać może: kto są Stańczycy? Jest to, jakośmy już poprzednio nadmienili, oligarchia, złożona z kilku możnych i pokrewnych rodów, a mianowicie: Tarnowscy, Potoccy, Badeniowie, Stadniccy, Wodziccy, z plejadą mniejszych bogów, których celem i dążnością obecnie, jak to wypowiedział całkiem jawnie p. Stanisław Tarnowski, jest nie co innego, jeno utrzymać władzę w swoim ręku — dla tego, że, jak prostodusznie tenże sam dodał, „choć teraz jest źle, albo nie całkiem dobrze — byłoby jeszcze gorzéj, gdyby inni przyszli do władzy.“

Z tego wynika, że oczywiście do Stańczyków nie można zaliczać całéj szlachty. Jest bardzo wiele szlachty wioskowéj lub kilkowioskowéj, są rody historyczne jak Sapiehów, Czartoryskich, Dzieduszyckich itd., którzy wszyscy nie podzielają zasad teki Stańczyka, ani nie są trawione gorączką wyłącznego panowania, ale ta choć bardzo liczna falanga nie może złamać oligarchii stańczykowskiéj z dwu powodów. Najpierw dlatego, że w wielu kwestyach i sprawach okazują dziwną słabość i uległość dla stań-

czykowstwa, z którem się czują skoligaceni czy tożsamością czy też jednogatunkowością stanu i pochodzenia; powtóre dlatego, że nie umieją stworzyć żadnego programu, ani zorganizować się w żadną partyą. Nie nawykli też do dróg krętych i do układania delikatnych sieci intryg, a zdolniejsi raczéj dawnym obyczajem albo głośno gardłować albo się rąbać, nie mogą sprostać wysokiéj, machiawelskiéj dyplomacyi Stańczyków. Zresztą widzą naocznie, jak prawdziwe talenta np. p. Biliński, równie jak talenta wątpliwéj gruntowności np. p. Bobrzyński, stają się „wielkościami“ dopiero wtedy, gdy się dadzą wprzągnąć w rydwan stańczykowski, a zaś największe siły i najlepsze zdolności marnieją, gdy się poważą mieć swoje własne poglądy (np. książę Adam Sapieha, ks. Kopyciński itd.), więc poprzestają na tém, że złorzeczą w cichości stańczykowstwu i trzymają się na uboczu.

W takich stosunkach i warunkach odrodzenie Galicyi i rozbudzenie prawdziwego życia politycznego, jak powiedzieliśmy, rozpocząć się musi od zrzucenia jarzma stańczykowskiego i przywrócenia prawdziwéj konstytucyjnéj swobody. A jak się zabrać do tego?

My widzimy tylko jedno antidotum, które sprowadzić może zbawienne wymioty — i doprowadziłoby do wymiecenia obecnej stajni Augiasza. Wiemy z góry, że nie wszyscy nam uwierzą, i dlatego najpierw wskażemy na przykłady — na fakta, bo mówi łacińskie przysłowie: c o n t r a e x p e r i m e n t u m, n o n e x a r g u m e n t u m.

Jak u nas dotychczas panuje wszechwładnie stańczykowstwo, tak panował we Wiedniu żydowski liberalizm, a na Szląsku liberałowie niemieccy. Każde jarzmo jest nieznośnem, a im daléj posuwa się ucisk, tém prędzéj wywołuje siłę odporną uciśnionych. Sprzykrzyli sobie tedy na Szląsku panowanie teutońskie Polacy, więc pod hasłem „związku chrześcian-polaków“ połączyli się katolicy i protestanci i złamali nieprzyjaciela. Jeszcze zupełnego wyzwolenia nie zdobyli, ale już są na drodze do zwycięstwa. Sprzykrzyli sobie chrześcianie jarzmo żydowskie we Wiedniu, a więc znowu pod hasłem: „zjednoczenia chrześcian“ (der vereinigten Christen) w zwartych szeregach stanęli do urny wyborczéj przy wyborach do sejmu, i znowu świetne odnieśli zwycięstwo, po którem zawołać mogli: „K e h r a u s m i t d e n L i b e r a l e n!“ Jeszcze ich całkiem nie wymietli, ale już sobie drogę utorowali do o d c h r z e ś c i a n i e n i a W i e d n i a.

I my w Galicyi innéj drogi nie mamy, jeno połączyć się pod podobnym hasłem. Lecz tu właśnie trudność nie mała, jakie u nas wyszukać hasło, któreby mogło zjednoczyć wszystkie zdrowe i uczciwe żywioły do wspólnéj pracy.

Próbowano już różnych haseł, ale te skutku nie odniosły. Był program miast i miasteczek, ale zrobił f i a s c o; było hasło stworzenia „centrum“ — ale centrum zakończyło żywot, nic nie sprawiwszy — były próby stworzenia: „unii konserwatywnéj“ — ale i te były płodem poronionym. To powinno przekonać ludzi myślących, że hasłem to tylko być może, co jest w stanie pociągnąć masy, co może zrozumieć cały naród — bo ostatecznie ci zwyciężą, którzy będą za sobą mieć całą masę narodu; wszyscy inni po jednodniowym żywocie zginą bez śladu.

A ponieważ masy naszego narodu są chrześciańskie, a w Galicyi k a t o l i c k i e — przeto jak w Wiedniu i na Szląsku — tak i my w Galicyi musimy koniecznie podnieść chorągiew chrześciańską i Chrystusową, i pod tym walczyć sztandarem.

Drogę nam ku temu wskazali już nasi Pasterze, rozsyłając listy pasterskie w sprawie szkół wyznaniowych. W liście tym już rzucono to hasło i powiedziano: „D z i a ł a j c i e w s p ó l n i e, b y ś c i e **tylko godnych zaufania** k a t o l i k ó w wybierali do waszych ciał reprezentacyjnych.“

„G o d n y c h z a u f a n i a“ katolików, a więc wykluczeni są tak faryzeusze stańczykowscy, posługujący się religią, jako narzędziem do celów politycznych, jak też zwolennicy żydowsko-liberalnego obozu.

W jakim zaś duchu hasło to u nas prędzej czy później przez wszystkich musi być przyjęte, i jaki, do naszych stosunków odpowiedni, przybrać musi kierunek, to wskazuje już zawiązany, i jakoby ziarno gorczyczne na rolę sejmową rzucony „klub katolicko-ludowy.“

Zjawienie się tego klubu w sejmie, powiedzmy otwarcie, przyjęli wszyscy lekceważąco, a co najbardziej charakterystyczne, zabić go milczeniem usiłowali głównie „konserwatywni“ — i nasi „bądźcobądź-katolicy,“ a recte faryzeusze. To samo mogłoby otworzyć innym oczy i przekonać ich, że skoro Stańczycy i stańczykowskie organa w taki sposób zachowują się wobec klubu katolicko-ludowego, to czynią to chyba przez ten instynkt, który im mówić musi, że gdy prawdziwy sztandar katolicki — i prawdziwy katolicyzm weźmie górę, to runąć musi ich szalbiercza chorągiew konserwatywna, obłudnie i kłamliwie przywłaszczająca sobie miano katolicyzmu.

Jeżeli zaś to hasło: „katolicko-ludowego stronnictwa“ wzbudza gniew Stańczyków, to tem samem wszyscy, którzy są w zasadzie anti-stańczykami i pragną złamania tej oligarchii, powinni zbliżyć się i z bliska przekonać, że hasło katolickie wcale nie jest tak „niepotrzebne“ — jak się im zdaje. „Po co, mówią, tworzyć katolickie stronnictwo w katolickim narodzie?“ — Po co? pytacie, odpowiemy zaraz:

Najpierw dlatego, bo w tym katolickim narodzie dobiła się steru sekta faryzeuszów, która krzywi zakon Boży — i religię chce uczynić niewolnicą salonu, a religia ma być duszą całego narodu. To sekta Stańczyków, których znacie i przeciw którym walczycie, więc właśnie trzeba w imię prawdziwego ducha katolickiego walczyć przeciw tej obłudzie.

Powtóre dlatego, że w tym katolickim narodzie osłabła dawna pobożność i wiara ojców, a duch obojętności, indeferentyzmu i bezwyznaniowości straszne poczynił i czyni spustoszenia, a więc tak samo jak dla podniesienia zamiłowania nauk, tworzą towarzystwa naukowe, dla podniesienia przemysłu i handlu zawięzują towarzystwa przemysłowo-handlowe, tak dla rozbudzenia ducha pobożności i wiary potrzeba zawiązać stronnictwo katolickie.

Potrzecie potrzebne jest u nas zawiązanie towarzystwa katolickiego dla kwestyi ruskiej. Ruska kwestya jest w Galicyi jedną z najniebezpieczniejszych bolączek na ciele społeczności naszej. Różne na nią dotychczas podawano lekarstwa, lecz z tych żadne nie było skutecznem. Kwestyą ruską rozwiąże tylko „s t r o n n i c t w o k a t o l i c k i e.“ Jeżeli Rusini zechcą z tem stronnictwem iść i spółdziałać, wówczas można bezpiecznie wszystko im przyznać, czego zażądają, bo będzie najpewniejsza i niezawodna gwarancya, że nie chcą pod osłoną narodowości wprowadzać nam towaru moskiewskiego. Jeżeli nie zechcą skupić się z nami pod sztandarem unii i katolickości, nie ma innej rady, tylko zaliczyć ich będzie potrzeba do szeregu naszych wrogów i zwalczać ich dążności jako niezawodnie zgubne i rozkładowe.

Oto trzy racye niezaprzeczenie ważne i prawdziwe, udowadniające potrzebę zawiązania stronnictwa katolickiego w Galicyi. Nikt nie zaprzeczy, że w tym duchu pojęte hasło „katolicko-ludowego“ stronnictwa ma za sobą argumenta tak silne, że ich żadna sofisterya obalić nie jest w stanie. (Komuby nazwa „k a t o l i c k o - l u d o w e g o“ stronnictwa nie była dość sympatyczna, to niech je nazwie „d e m o k r a t y c z n o - k a t o l i c k i e“ — bo to wszystko jedno.)

Dodajmy, że hasło to jest hasłem odwiecznem i jedynem, które na całej kuli ziemskiej odłącza ludzi wiary, prawdy, sumienia i prawości, od obozu kłamstwa i przewrotności, a zrozumiemy, że jak na sądzie ostatecznem cała ludzkość tylko na dwa rozdzieli się obozy: zwolenników i nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, tak i tu na ziemi tylko ten sam sztandar Chrystusowy oddzielić może prawdziwą prawicę od prawdziwej lewicy — czyli zjednoczyć wszystkich wierzących i sumiennych od zbiorowiska ludzi, dla których interes osobisty, zysk i chciwość górują nad sprawami dobra powszechnego.

A zatem, chociaż, jakośmy to powyżej powiedzieli, nie wszyscy nam uwierzą, że tylko jednocząc się pod hasłem „katolicko-ludowego“ stronnictwa, możemy w Galicyi złamać stańczykowstwo i rozwiązać kwestyę ruską, my, silni wewnętrznem naszem przekonaniem, podnosimy dziś ten głos wołającego na puszczy, w tej nadziei, że kiedyś głos ten zostanie przez wszystkich zrozumianym — i usłuchanym.

Tymczasem wracamy do spraw, które prawdziwość naszych zapatrywań potwierdzają.

Pierwszorzędną pomiędzy temi sprawami, to ostatnia kryzis marszałkowska. — Rezygnacya hr. Tarnowskiego spadła jak grom z pogodnego nieba — i dziś, chociaż już laska marszałkowska spoczęła w ręku następcy, pytają się ludzie nawzajem: czemu poszedł hr. Tarnowski? Na to pytanie nikt nie dał jasnej i stanowczej odpowiedzi, a to samo już dla ludzi rozumnych dostatecznie dowodzi, że sprawa ta nie jest czystą, bo czyste sprawy nie bywają tajemniczemi. A nieczystą jest ona tem bardziej, im bardziej czysty i prawy był charakter i całe zachowanie byłego marszałka. Hr. Jan Tarnowski należy do Stańczyków rodem, ale nie duchem — za dużo w nim wrodzonej uczciwości i prawości, aby tak jak brat hr. Stanisław potrafił działać i pisać wbrew temu, co mu sumienie dyktuje. Przyjął też marszałkowstwo, wierzymy, że niechętnie i *tylko* pod tą pressyą, że „marszałkiem być musi jeden z naszych.“ Dźwigał też laskę marszałkowską, jak długo nie żądano od niego rzeczy, przeciw którym duch jego musiał protestować. Ale gdy hr. namiestnik na wystawie krośnieńskiej marszałka kraju zdegradować chciał do roli pachołka na-

miestnictwa, gdy widział i z bliska się przekonał o tem, że stańczykowstwo szuka władzy i opanowuje wszystko — i posady w wydziale — nie myśląc o tem, aby dla kraju pracować, gdy widział, że wolność i autonomia w Galicyi staje się fiksyą — jako człowiek sumienia i prawości wolał zrezygnować, jak być spółwinnym w ujarzmianiu kraju.

Tak my tłumaczymy rezygnacyą hr. Tarnowskiego — i zdania tego nie cofniemy, póki innej rozumnej i wiarogodnej przyczyny jego ustąpienia się nie dowiemy.

A powierzenie laski marszałkowskiej księciu Eustachemu Sanguszce tylko stwierdza te nasze zapatrywania. Nominacyą księcia Eustachego Sanguszki powitały wszystkie pisma przychylnie. Tą powszechną i tak jednozgodną przychylność jak tłumaczyć i co z niej wnioskować należy? Podobno nikt roztropny inaczéj tego rozumieć nie może, jak tylko w ten sposób, że książe Sanguszko jest jakby tą świątynią ateńską, na której stał napis: ignoto deo. Tylko „bóg nieznany“ cieszyć się może sympatyą wszystkich, zresztą nikt z żywych, ani nawet sam Bóg na niebie nie dogodzi każdemu. Książę Sanguszko roli politycznéj w szerszem zakresie nie odgrywał żadnéj — a więc prócz osobistych przymiotów, które ściśle biorąc w marszałkowstwie w rachubę nie wchodzą, wszystko w nim jest jakąś matematyczną imaginäre Grösse — a więc każdy z prostej grzeczności wita tego „nieznajomego“ z uszanowaniem i życzliwością. Ale politycznie sądząc, jest to także wyłącznie galicyjski sposób, że najważniejsze i bądź co bądź polityczne stanowisko powierza się człowiekowi, który zgoła żadnej nie ma politycznej barwy ani przeszłości. Dowodzi to anomalii naszych stosunków i tego, że w obsadzeniu posady marszałka chodziło tylko o to, aby było „imię rodowe“ — i pewność, że marszałek będzie bez pretensyi do chodzenia drogami samodzielnemi, tem mniej bez pretensyi do jakowejś inicyatywy. — Te dwa warunki rzeczywiście osiągnięto, ale bardzo wątpimy, czy z tego będzie jaki pożytek dla kraju, i czy na tem zyska kto więcéj, oprócz tego, który chciałby zabsorbować w sobie cały ruch i życie w Galicyi i który widocznie umiłował zasadę Faraona Egipskiego: „bez mego rozkazu nie ruszy nikt ani nogą ani ręką w całej ziemi Egipskiéj.“

Jak wybór nowego marszałka wszystkich „na razie“ zadowolnił — tak znowu wybór na posła sejmowego p. Wojciecha Mizi, włościanina i wójta z Jeleśni, wywołał najrozmaitszego rodzaju krytyki i sądy. Dowodzi to, że o ile wybór marszałka był bez głębszej myśli politycznej — o tyle wybór posła Mizi był wypadkiem politycznym, nie po myśli jednak tych, którzy nawą galicyjskiej polityki kierują. My wybór ten witamy z zadowoleniem, nie dlatego, że wyszedł z urny włościanin, ale dlatego, że „klubowi katolicko-ludowemu“ przybył w sejmie piąty członek. Oczywiście pragnęlibyśmy, aby w tym klubie było więcéj ludzi z tak zwanej intelligencyi, ale skoro dla tej hasło katolickie nie ma dotąd powabu, nie pozostaje nic innego, jak brać tych, którzy „nie wstydzą się Ewangielii.“

Wybór ten dla wszystkich naszych quasistronnictw powinien zresztą być pożyteczną nauką na przyszłość. Odbył się on nietylko bez wódki, piwa, pieniędzy i t. p. instrumentów agitacyjnych, ale co więcéj sprowadzone te prowianty w nadziei sukcesu p. Czecza pozostały nietknięte, podobno w lokalnościach rady powiatowéj. A więc dowód najlepszy, że lud nasz potrafi obierać już bez takich argumentów i czas najwyższy, aby demoralizacya z urzędu ustała, a rzekome zaufanie włościan nie zdobywano środkami niemoralnemi i ustawą wzbronionemi.

Dość było już tych kłamstw zgoła bezwstydnych, gdy zmusiwszy włościan przy pomocy żandarmów, egzekutorów, komisarzów, tudzież przy pomocy faktorów rozpajających lub kupujących głosy — do głosowania za narzuconym im kandydatem — potem w pismach i sejmie wołano: „Lud nas wybrał, lud ma do nas zaufanie!“

Niestety, lud nie ma zaufania do was, panowie, — i lud was wolno nie wybierał. Smutna to prawda, ale nikt jej zaprzeczyć nie zdoła. Złóżcie mandaty — zrzeknijcie się pomocy bagnetów i starostów, nie wytaczajcie beczek z piwem i wódką, nie rozdawajcie asygnat na paliwo, nie zamykajcie, nadużywając prawa i prowadząc do korrupcyi sędziów, przyjaciół ludu do więzienia, a zobaczycie, kogo lud wybierze. Nie powiemy, że nie wybierze i niektórych z pomiędzy was, owszem, ale wybierze was wtedy dopiero, gdy prawdziwie zasłużycie na jego zaufanie, gdy przyjmiecie hasło jego — gdy się zobowiążecie stanąć pod sztandarem „katolicko-ludowego“ stronnictwa.

Jeżeli chcecie prawdziwego zaufania ludu, to je tylko tą drogą zdobyć będzie można, każda inna będzie drogą błędną i niezaprowadzi do celu, bo gwałtem i kłamstwem tylko do czasu rządzić można. — Pod hasłem katolicko-ludowem nie samych wybrano włościan, wybrano i p. Bolesława Zardeckiego w Łańcucie i p. Palcha w Jaśle. Panu Żardeckiemu wyborcy wyraźnie polecili, aby do „lewicy“ się nie przyłączał, a p. Palch, gdyby się wyborców swych zapytał, pewnoby się dowiedział, że go w lewicy widzieć sobie nie życzą. Więc nieprawdą były wszystkie wrzaski w „przecie-katolickich“ pismach, że ruch, który wywołał komitety włościańskie, pochodzi od radykalnych i od lewicy.

Lud nasz po dziś dzień na wskróś jest katolicki, i z ludem tym cudów możnaby dokazać, gdyby z nim obchodzono się rzeczywiście „po bratersku“, oświecano w duchu Bożym — a przynajmniej nie gnębiono żandarmem i nie rozpajano. Ale stańczykowstwu nie chodzi o katolicyzm, ani o oświatę, ani o prawdziwe dobro ludu i przyszłość ojczyzny, — im chodzi o panowanie — więc i najczystszą katolicką prasę i najuczciwsze działanie, bezwstydnie kłamiąc, piętnują jako demagogią, a nie chcąc wejść na drogę prawdziwie chrześciańskiej miłości, i nie mogąc stłumić uczciwego dźwigania się ludu innym sposobem, nie wzdrygają się przed środkami gwałtu, potwarzy i fałszywych denuncyacyj — w czem im ich głowa i dux natus bezprawnie pomaga.

Zobaczymy jednak w czasie zbliżającej się sessyi sejmowej, na co się zdobyć potrafi obecna większość sejmowa, nie mająca ani programu, ani organizacyi. Wielka i ważna sprawa uregulowania finansów kraju będzie bezsprzecznie probierzem rozumu stanu i życzliwości dla ludu. Nie możemy dzisiaj, z braku miejsca, obszerniej mówić o rozmaitych projektach, które dla ulżenia ciężarów ludności i zaprowadzenia rozumnej gospodarki krajowej podniesiono. Radzibyśmy jednak wiedzieć, jakie właściwie trudności przedstawia wykonanie projektu, który poseł włościański, p. Kramarczyk, przeszłego roku Sejmowi przedłożył, wnosząc zaprowadzenie powszechnej assekuracyi przymusowej na „rzecz kraju“. Wniosek ten wielkiej doniosłości przez żadnego z finansistów nie był podniesiony, nikt też nie wykazał powodów, dla którychby wniosek ten nie mógł być wykonany. A rzecz przecież jasna, że skoro towarzystwa assekuracyjne dziś zbierają do kas swych miliony, to przy powszechnej assekuracyi przymusowej krajowej wpływałyby miliony do kasy krajowej, i odpadłaby zupełnie potrzeba nakładania na ludność dodatków do podatków.

Rozszerzywszy się nad polityką domową, krótkiemi tylko słowy wspomniemy o wielkiej polityce świata.

Najważniejszemi wypadkami na tem polu to zjazdy monarchów, których mieliśmy w ostatnim czasie aż trzy, w Narwie, w Rohnstocku i we Wiedniu, a raczej w Mürzstegu. Nie będziemy naśladować polityków, którzy najrozmaitsze kombinacye i domysły z powodu zjazdów tych wysnuwają; to jedno widzą i niewtajemniczeni, że cesarz Wilhelm, szczęśliwy w różnych pomysłach i przedsięwzięciach, odkąd się wyzwolił z pod kurateli Bismarka, w tem jednem szczęścia nie ma, aby odegrzać oziębione stosunki ze 100letnim swym przyjacielem. Dla nas, którzyśmy byli ofiarą tej długoletniej przyjaźni, może to być tylko pożądaną rzeczą, gdyż ta przyjaźń sprawców rozbioru ojczyzny odbiera nam nadzieję zmiany w smutnych losach naszych, a tylko poróżnienie pomiędzy nimi może wytworzyć sytuacyą, z której i dla przyszłości naszej korzyść wypłynąć może. Im więc bardziej zaostrza się stosunek między Rossyą a Niemcami i Austryą, tem zdaje się być bliższa chwila, w której nas będą potrzebować strony wojujące, a potrzebując, będą też myśleć o tem, aby stuletnie krzywdy nasze zostały naprawione. Austrya już na tę drogę sprawiedliwości wstąpiła, a potrzeba tylko, aby odważniej i bardziej stanowczo sprawę polską podniosła, i nie mogąc być cesarstwem niemieckiem, chciała zająć miejsce dawnej Rzeczypospolitej polskiej i utworzyła katolickie cesarstwo słowiańskie, aby wszystkie serca polskie pozyskać dla polityki polsko-habsburgskiej. Czy dwaj monarchowie, których wspólne niebezpieczeństwa, po długowiecznem antagonizmie Prus i Austryi, siła wypadków łączą i ku sobie zbliżają, wśród rozrywek łowieckich myśleli i o tych ważnych i poważnych sprawach? Wątpić o tem nie podobna, bo niebezpieczeństwo zbyt bliskie i zbyt groźne, aby je jakakolwiek rozrywka wygnać mogła z pamięci.

Sprawy polskie.

Galicya. W uzupełnieniu tego, cośmy o stosunkach galicyjskich powiedzieli, oraz dla udowodnienia naszych zapatrywań, musimy podać kilka ciekawych faktów:

Z Gródka pod Lwowem piszą nam: „Nie będziemy szeroko się rozpisywać o tem, jak zupełnie bez słusznej podstawy narzucono nam na gospodarza miasta komisarza rządowego, ani w jaki sposób prowadzi on rzekomą reformę gospodarki gminnej, podamy tylko nagi fakt, w jaki sposób hr. Badeni traktuje obywateli miasta i państwa.

Rzecz się tak miała: Ponieważ zdaniem obywateli tutejszej gminy nie ma żadnej podstawy, ażeby p. komisarz rządowy u nas przesiadywał, postanowiono wysłać w tej sprawie deputacyą do JE. p. namiestnika i prosić go, aby wybory do rady gminnej rozpisać polecił, a to tem bardziej, że chodzi obecnie o rzecz ważną, mianowicie o budowę koszar dla wojska, które p. komisarz rządowy, br. Brunicki, chce stawiać tam, gdzie sobie miasto tego nie życzy. W tym celu zachowując wszelkie formy przyzwoitości, napisano prośbę i zapytanie do namiestnictwa, czy deputacya może przyjechać — i otrzymano odpowiedź przychylną. Wobec tego zebrało się ośmiu obywateli miasta, którzy w niedzielę w pierwszej połowie miesiąca września wybrali się do Lwowa na audyencyę do JE. p. namiestnika.

W przedpokojach Jego Ekscelencyi zapytano jeszcze raz deputatów, po co przyjechali i który z nich przemawiać będzie. Opowiedziano tedy cel przybycia i oświadczono, że przemawiać będzie dr. Landau.

Przychodzi nareszcie kolej na naszę deputacyą, wchodzimy tedy przed oblicze marsowe Jego Ekscelencyi, oddajemy mu grzeczny ukłon, a p. Landau zaczyna swoją przemowę:

„Przyjechaliśmy, mówi, proszę Waszej Ekscelencyi tutaj w imieniu miasta...“

„Szkoda pieniędzy“ — wtrącił Jego Ekscelencya, oblewając mowcę i nas wszystkich jakby zimną wodą. Dr. Landau stanął osłupiały, ale pozbierawszy myśli, ciągnie dalej:

„W imieniu miasta prosić najpokorniej Waszę Ekscelencyą, ażeby zechciał w myśl ustawy kazać rozpisać nowe wybory do rady gminnej, albowiem nie daliśmy żadnego powodu, ażebyśmy mieli być pozbawieni ustawowej, legalnej reprezentacyi miasta. A chodzi nam o to tem bardziej, że obecnie miasto ma budować koszary dla wojska, a pan br. Brunicki chce je właśnie budować tam, gdzie sobie miasto nie życzy. Raczy Wasza Ekscelencya do naszej prośby się przychylić.“

Jego Ekscelencya, który nas przez cały czas surowo mierzył oczyma, po wysłuchaniu tej przemowy skrzyżował ręce po napoleońsku, a patrząc na nas z wyrazem politowania czy pogardy, w te odezwał się słowa, które tu autentycznie podajemy, a wszyscy, jak nas było ośm, zaprzysiądz je możemy:

„Po jakiegoście djabła tu przyjechali.. **Ustawa ustawą, a wybory będą wtedy, kiedy mnie się podoba, a kasarnia tam stanie, gdzie ja chcę** ... Ja was **za nic** nie uznaję; szewc niech się do tych spraw nie miesza, ani się nie włóczy, woli jednę parę butów więcej zrobić. Z wami nie mam nic do czynienia — badźcie zdrowi!“

Na tem skończyła się nasza audyencya. Fakt ten podajemy do publicznej wiadomości, a zwłaszcza do wiadomości hr. Taaffego i śmiemy zapytać, czy mamy w Galicyi cesarskiego namiestnika, który do obywateli przemawiać ma w imieniu cesarza, czy też mamy kacyka, któremu wolno kopać i poniewierać wolnych obywateli państwa.“

Z naszej strony dodamy, że to nie pierwszy raz traktuje hr. Badeni deputacye obywateli w sposób tak brutalny i ujmę przynoszący Monarsze, którego przecie ma zastępować i reprezentować.

Podobny los spotkał dwu włościan z Grodziska dolnego pod Łańcutem, którzy także przyszli prosić o oddalenie komisarza rządowego, którego narzucono gminie wiejskiej, każąc tejże gminie płacić mu 3 złr. dziennej dyety! Fakt to dotychczas w całej Austryi niesłychany i trzeba było aż samowoli i bezgranicznej autokracyi p. Badeniego, aby gminie wiejskiej, już poprzedniemi zamachami władzy politycznej zniszczonej, narzucać sekretarza starostwa na wójta za opłatą 90 złr. miesięcznie.

W ten sam sposób miał hr. Badeni potraktować razu pewnego nawet duchowną deputacyą ruskiej metropolitalnej Kapituły, która mu przyszła złożyć urzędową wizytę.

Najświeższy zaś i już drukiem uwieczniony dokument, w jakim to tonie przemawia namiestnik konstytucyjnego Monarchy, mamy w mowie, którą wygłosił hr. Badeni przy poświęceniu czwartego gimnazyum we Lwowie. W mowie tej czytamy na wstępie dosłownie: „Przemawiam do „Was tutaj zebranych“ jako namiestnik i prezes Rady szkolnej krajowej.“ — I tym sposobem ciągle powtarza się dalej: „Wy, dyrektor, profesor“ itp. bez żadnego dodatku. Ton taki i sposób już nie tylko tchnie niesłychaną dumą i absolutyzmem, ale traci nawet brakiem wychowania, boć przecież sam Monarcha, przemawiając czy do zgromadzenia czy do swych urzędników, używa formułki: „Szanowni panowie, pan dyrektor“ itd.

Raczy to wszystko przyjąć do wiadomości hr. Taaffe i pomyśleć o tem, że w państwie konstytucyjnem wszelki absolutyzm musi być precz wyrzuconym. — Dla hr. Schönborna, ministra sprawiedliwości, mamy przygotowaną sporę paczkę rozmaitych wypadków ze świata „sprawiedliwości galicyjskiej“ — dziś jednak poprzestaniemy na tem, że uwagę Jego zwrócimy na ogłoszoną drukiem skargę do Najjaśniejszego Pana przez ks. Stojałowskiego na rozmaite znęcania się nad nim organów sądowych i policyjnych, i na prawdziwie dewastacyjne traktowanie jego sprawy konkursowej. Jeżeli pp. Kostrakiewicze, Lezańscy i prezydenci sądów lwowskich nie czują potrzeby oczyszczenia swego honoru od ciężkich zarzutów niesumiennego traktowania tej sprawy, to powinien minister sprawiedliwości w drodze dyscyplinarnej wglądnąć w tę sprawę i kres położyć nadużyciom i znęcaniom, boć przecie nie żyjemy w Turcyi ani Rossyi, ale w państwie konstytucyjnem.

Polecamy też uwadze tegoż p. ministra list następujący włościanina: „Szanowna Redakcyo! Mówią czasopisma, że czas teraźniejszy błogi i sprawiedliwy dla każdego, bo to czas konstytucyjny; teraz życie jak za Józefa Egipskiego. Popatrzećby się jednak godziło, czyli to wszystko prawda. Ale gdzież tam. Inaczej się u nas dzieje. N. p. w naszym pow. Ropczyckim wydarzyło się przed dwoma laty, iż na pełnej radzie powiatowej wywiązała się dyskusya o wydatki rady pow. Jeden włościanin, członek rady, Józef Majka, gospodarz i wójt Cierpisza, wystąpił i powiedział wobec p. marszałka: „Panowie już kilka lat się nami opiekujecie, a coście nam dobrego zrobili? tylko co raz nam jest gorzej, bo nas więcej obkładacie wydatkami.“ — To też Majka ogromnie obraził p. marszałka, iż ten wstał na nogi i ostro krzyknął: „To się *ty* opiekuj mną!“ — i skończyło się na tem bez dalszych wyrzutów.

Tymczasem obraza ta przemieniła się w pomstę. Majka ma swój grunt obok pańskiego lasa, to też skarży przygotowany na ten sposób dozorca lasu p. marszałka Majkę, iż przed rokiem Majka w pańskim lesie wyciął żerdzie. Niema świadka, ale skarga jest. Ogromna to zbrodnia, o jakiej mało kto słyszał w naszem życiu. To też pan sędzia skargi odrzucał nie będzie. Nowy termin, a na owym terminie pan sędzia zasądza Majkę na 14 dni aresztu; od wyroku rekursu nie pozwala; za obrazę tak wysokiego honoru niech wie chłop, co to pan znaczy — bez dowodu, bez niczego, ale tak być musi — odsiedział Józef Majka dni 14 najniewinniej.

Wyrzucono go potem z rady powiatowej i z naczelnika gminnego, bo to była ogromna zbrodnia; kodeksa karne nie mogły tego objąć.

Czyli na tem poprzestano? Nie. Wydarzyła się druga ogromniejsza zbrodnia. Obok Józefa Majki mieszkania istnieje młyn i tartak p. prezesa. Ktoś w nocy wodę spuścił z przestanku. Nowa pomsta nastąpiła, to nikt tylko Majka. Aż za półtrzecia miesiąca przyjeżdża ze starostwa p. komisarz i sądzi Majkę na 15 złr. jako kary za przestępstwo spuszczenia wody a 11 złr. za podróż p. komisarza. Rozkaz gwałtowny: zapłać! a zapłać! bo c. k. egzekucya nastąpi. Zapłacił... Czyliż nie jest to oczywista pomsta? Na urzędników płacimy i utrzymujemy tychże, czy na to, aby nas obdzierali ze skóry? Oto jest ta miłość, o której śp. Adam Mickiewicz w swych książkach wspominał! Jaka to ambicya, jaka to duma! która za czasów polskich istniała. Niechże Bóg broni, żeby Polska miała kiedy istnieć, wtedyby u nas powstał dzień sądny. Jeszcze dużo lat upłynie, zaczem pomiędzy szlachtą polską a włościanami nastąpi jedność i miłość bratnia, bo ta ambicya nie prędko złamie karku...“

Polecamy ten list uwadze tak p. ministra sprawiedliwości — jak i samych naszych panów obywateli... Gdy powstanie jakieś niezadowolenie i wzburzenie wśród ludności, zawsze piszą „Przeglądy“ i „Czasy“ o agitatorach pokątnych, ale tych nigdy nikt nie ujmie ani nie wymieni. — Agitatorami tymi to wy sami, panowie!

Kronika.

Austrya. *List pasterski wyborczy* (Wahlhirtenbrief) i to nietylko drukowany i przez gazety takiem mianem obdarzony, ale rozesłany urzędownie i głoszony uroczyście z ambon katolickiemu ludowi — to dla nas, którzy zaledwie z okazyi wielkiego postu o listach pasterskich słyszymy, rzecz zupełnie nieznana i zagadkowa! Lecz dzięki Bogu za tę nowość. A że my także bodaj w innem znaczeniu należymy do austryjackich katolików, więc słuszna, abyśmy się dowie dzieli, jak się odzywa następca śp. ks. bisk. Rüdigiera do katolików niższéj Austryi w czasie wyborczym. Żałujemy, że listu tego w całéj osnowie podać tu nie możemy (uczynimy to w stosownym czasie), cytujemy jednak najwybitniejsze, zasadnicze ustępy, pouczające, jak sprawę wyborów pojmują

katoliccy Pasterze, i jak o niej wiernych pouczają:

„Wybory do sejmu krajowego czekają na nas. Jest moim świętym obowiązkiem, upomnieć Was, jak macie oceniać doniosłość tej czynności, z której wypełnienia będziecie kiedyś musieli zdać sprawę przed Sędzią żywych i umarłych.“ (A więc i ci, którzy prywatne listy i bilety w sprawach wyborczych rozsyłają, zdadzą sprawę z tych czynności! Przyp. redakcyi.)

„Przedewszystkiem rozważcie to dobrze, jak niesumiennie postępują z Wami ci, którzyby radzi w Was wmówić, że wybory polityczne i ich wyniki nie mają nic spólnego z Kościołem i religią! Drodzy wierni chrześcianie! Sprawy, których spółrozstrzygnięcie lub rozstrzygnięcie złożone jest w rękach posłów, czy to do sejmu czy do rady państwa, nie odnoszą się żadną miarą wyłącznie do waszego dobra doczesnego, dotyczą one z wielu względów także Waszego duchownego i wiecznego dobra, najdroższych spraw wiary świętej i św. Kościoła.“ — Przytoczywszy następnie sprawę szkół wyznaniowych na przykład, że kwestye społeczne w ścisłym są związku z kwestyami wiary i Kościoła, tak dalej mówi:

„Drodzy, wierni chrześcianie, rozważcie i zastanówcie się dobrze nad tem, że przeciwnicy katolicko-konserwatywnego stronnictwa są bardzo często świadomie lub nieświadomie także przeciwnikami katol. Kościoła i nieprzychylni naszej św. wierze. Któżby był kiedy myślał, że poważą się oni w pismach swoich publicznie najsłuszniejsze żądanie Biskupów, tych najbardziej uprawnionych zastępców Kościoła, nazwać żądaniami „niedającemi się skwalifikować (Trybuna lwowska nazwała je lichtensteinjadą, a katolicki półurzędowy organ milczał i milczy na to! Tu zaś Biskup polemizuje z gazetami — czyż to nie osobliwsze?) poniżać je jako wypowiedzenie wojny zdrowemu rozumowi, a samych Biskupów oskarżać o podburzanie!“

Poświęciwszy jeszcze kilka uwag ważności sprawy szkolnej, przechodzi dostojny Pasterz do wyłuszczenia katolickich politycznych poglądów i mówi:

„Jak światło i ciemności, tak też prawda i kłamstwo nie dadzą się połączyć. Przeciwnik więc religii jest też przeciwnikiem prawdziwego dobra ludu i ojczyzny... Nieprzyjaciele i szydercy religii pracują na korzyść ludzi przewrotu, którzy chcą wywrócić podwaliny nietylko Kościoła ale i państwa, podczas gdy wierni katolicy zawsze i w każdym wypadku wypełniają rozkazanie Pańskie: „oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego“ .... Znajdzie bez wątpienia i w pośród przeciwników Kościoła ludzi najlepszej woli. Ja sam znam ich wielu! Ci, jeżeli przeciw Kościołowi występują, czynią to często z niewiadomości lub ludzkiej ułomności. Więc, moi drodzy, wierni chrześcianie, niech to odemnie i od was dalekiem będzie, abyśmy mieli targać się na osobę bliźniego. Osobie należy się miłość, która jest zasadą naszej religii, to jednak, czem w naszych przeciwnikach zawsze się brzydzić i co wszelkiemi siłami zwalczać mamy, to jest ich błąd, i ich nienawiść do Kościoła...“

„Z tego, co powiedziano, możecie zrozumieć, jak ścisłym i sumienie krępującym obowiązkiem jest udział w wyborach dla każdego katolika, któremu ustawa państwowa przyznaje prawo wyborcze! (Czemże więc frazes: ja się nie lubię czy nie chcę mieszać do wyborów?!) Wszak chodzi przy nich o Wasz Kościół św., o Waszą św. wiarę, o dobro kochanej ojczyzny, i o Wasze doczesne i wieczne dobro! — **Nic korzystać z prawa wyborczego**, bez ważnej przeszkody, znaczy przeto to samo, co patrzeć obojętnie na to, jak rozstrzygnięcie o najdroższych sprawach przechodzi w ręce niewierne, znaczy to, zostawiać wrogom Kościoła **i prawdziwego dobra ludu** wolne pole, aby swoje zamysły wykonać mogli; słowem znaczy to **brać na siebie odpowiedzialność za wszystkie szkody**, które dobru Waszemu wiecznemu i doczesnemu wyrządzane bywają.“ (Ileż odpowiedzialności wzięliśmy już na nasze sumienie? i kiedy sumieniu ulżymy?)

Dalej odpowiadając szczegółowo na wymówki tych, którzy usuwają się od wyborów, mówiąc: „bez jednego głosu się obejdzie!“ albo: „na co mi się narażać?“ mówi dalej Pasterz:

„Bóg, mój kochany chrześcianinie, nie będzie cię kiedyś na sądzie pytał, ileś zrobił twoim jednym głosem, ale czyś przy wyborach wypełnił obowiązek twego sumienia. A przypuściwszy, żebyś wstrzymując się od wyboru albo głosując za człowiekiem nieżyczliwym, dostąpił jakiejś doczesnej korzyści, na co przyda ci się ta korzyść, jeżeli jej nabywając, naruszysz obowiązek sumienia?“

„Z miłością tedy dobrego pasterza proszę i upominam Was, moi drodzy, wierni chrześcianie, abyście przy nadchodzących wyborach sejmowych Waszą powinność w zupełności spełnili, i mąż w męża w głosowaniu udział wzięli. Wybierzcie sobie takich zastępców, którzy Wasze doczesne, ale także Wasze wieczne dobro będą mieli na oku; wybierajcie tych, którzy uczciwie myślą o Waszych prawdziwych potrzebach; którzy miłość swoją dla monarchy, ludu, dla państwa i Kościoła czynami przez wierne wypełnianie swoich obywatelskich i religijnych obowiązków udowodnili; wybierajcie takich, którzy nie tylko dla zewnętrznej konieczności, ale dla sumienia oddają cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co jest Bożego. Wybierajcie nakoniec takich mężów, którzy dosyć zdolności i odwagi posiadają, „aby otwarcie i odważnie przekonanie swe wypowiedzieć i z siłą charakteru oddać głos swój za prawdę i prawo.“

W końcu jeszcze jedno na serce Wam kładę usilnie. Bądźcie zgodni, zgodni, zgodni! Zgoda daje siłę! „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do Was przychodzą w odzieniu owczem.“ To upomnienie Pana jest dla naszego kraju bardzo na czasie. Przypuściwszy wypadek, że ktośby z Was znał zdolniejszych mężów, aniżeli ci, których Wam poleca katolicki komitet wyborczy, to ja Was przecie proszę, abyście w interesie dobrej sprawy wybierali tylko tych, których katolicki komitet zaleca. Bądźcie zgodni, katoliccy wyborcy! Wybierajcie zjednoczonemi siłami dla Boga, cesarza i ojczyzny“ ...

W końcu zwracając się do tych, którzy w wyborach udziału brać nie mogą, poleca im Biskup, aby za pomyślność wyborów ustawiczne do Boga zanosili modły.

Rozmaitości.

Pieniądze judaszowe. Pod tytułem: „Das infame Geld“ — umieszcza wiedeński „Vaterland“ artykuł godny uwagi, bo i nasze niestety piętnujący stosunki: „Nic tak nie służy, mówi to pismo, do poznania demoralizującego wpływu liberalizmu — i nic tak dobrze nie wskazuje jego rodowodu, jak widok agitacyi wyborczej, prowadzonej przez to stronnictwo. Żydowstwo, w którego celach leży, przy zachowaniu talmudyzmu, podkopywać uczucia religijne i moralne chrześcian, przemieniło wszystkie sprawy na: „sprawę pieniężną — geszeft.“ Wszystkie wybory stały się geszeftem — operacyą finansową, a tylko w bardzo rzadkich wypadkach decyduje o wyborze dzielność kandydata i siła przekonania wyborców. W ogólności, kto więcej rzuci pieniędzy na agitacyę, ten wychodzi z urny wyborczej ...

Do jakiego stopnia dochodzi żydowsko-liberalna manipulacya wyborcza, to wykazano w referacie o wyborze Auspitza. Jeżeli tylko połowa z tego, co wówczas w parlamencie powiedziano, a co czarno na białem zapisano w protokole, jest prawdą, wówczas zdanie, że „przy wyborach decyduje bezbrzeżna korrupcya“ wygląda raczej na upiększenie rzeczywistego stanu rzeczy, niż na sprawiedliwy wyrok.“ (Wybór Auspitza, żyda, postanowiono jednak w kole polskiem aprobować! — i ledwie w ostatniej chwili od wykonania tej uchwały odstąpiono.)

„Obecnie, kończy „Vaterland,“ obiegają masy agitatorów żydowsko-liberalnych, nie z setkami, ale z tysiączkami od miasta do miasta i od wsi do wsi, łapiąc wyborców, zawsze w cztery oczy, na tę wędkę żydowskiego wynalazku: „Przyjacielu, chcesz pieniędzy zarobić?“ Im dłużej tej przez liberalizm żydowski wprowadzonej korrupcyi istnieć pozwolimy, tem bardziej stanie się ona nieprzezwyciężoną.“ Tyle „Vaterland“. Czy to nie kopia naszych miłych stosunków? Ale kopia blada, bo u nas prócz korupcyi pieniężnej używa się terroryzmu, a wolne wybory przeprowadza pod opieką bagnetu żandarma, i za pomocą aresztowań niezależnych wyborców. Widocznie wielmoże galicyjscy starają się utrzymać tradycyą wolnych sejmów Rzeczy pospolitej, na których uchwalali „gwarancye“ i rozbiory kraju.

Ces. i król. nadw. drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.